Rok IV. Katowice, Sroda dnia 8-go Marca 1905 Nr. 55.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak" z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
9-go marca: Franciszki Rzym.	godz. 6 minut 32	godz. 5 min 51	9-go marca: Mścisława bł.

Mowa
posła Leona Czarlińskiego,

wypowiedziana w pruskiej Izbie deputowanych dnia 20-go lutego 1905 r. przy obradach nad etatem ministerstwa skarbu, i to nad tytułem, dytyczącym funduszu dyspozycyjnego dla popierania niemczyzny w dzielnicach wschodnich.

Mp.: Po wywodach naszego mówcy frakcyjnego nie miałem już zamiaru przemawiać odnośnie do tego tytułu, lecz mowa posła barona Zedlitza zniewala mnie do tego. Na wstępie mogę o jego mowie powiedzieć: »durch Heftigkeit ersetzt der Irrende, was ihm an Wahrheit und an Kräften fehlt«. (Kto znajduje się błędzie, stara się zastąpić gwałtownością prawdę i siłę). Jak długo tedy jeszcze zamierzacie panowie uśmiercać polskość? Jeden cios następuje po drugim i coraz ostrzejszych używa się środków. Dawniej sądziłem, że naród liczący więcej jak 50 milionów dusz, rozporządzający najlepszą w świecie armią, który wszystkie urzędy rozdał swoim współplemieńcom, powinien się w rzeczy samej wstydzić występować przeciwko takiej mniejszości, jaką tworzą Polacy, i walczyć z nią. Co by w innym kraju, szczególniej gdyby się to zwracało przeciwko jakiej mniejszości niemieckiej, okrzyknięto jako brak kultury, to w polskich dzielnicach uchodzi za czyn popierający kulturę niemiecką. No, i jest to piękna kultura!

Mp.: Tytuł przeznaczony do dyspozycyi naczelnych prezesów wykazuje już znaczne podwyższenie. Na początku, w roku 1900 wynosił, o ile sobie przypominam 600.00 marek następnie podwyższono go na milion, później na 1 i pół miliona, aż teraz żąda się uchwalenia 2.250 000 marek. Jeżeli to tak dalej pójdzie, to byłoby rzeczą prostszą i rozsądniejszą wogóle nie wyznaczać żadnych sum naczelnym prezesom, tylko im powiedzieć: jeżeli potrzebujecie — bierzcie; jeżeli bowiem chodzi o uciskanie niemczyzny, natenczas minister finansów zawsze będzie miał kieszeń otwartą i tyle wam da, ile zażądacie.

My Polacy jednak powinniśmy zawsze dobrze się zastanowić, jak potrzeba obchodzić się z urzędnikami. Twierdzę, że nie powinniśmy żadnego urzędnika ganić, ponieważ to umacnia go tylko na stanowisku i zabezpiecza mu awans. Przeciwnie; jeżeli mamy do czynienia z urzędnikiem, z którego nie możemy być zadowoleni, powinniśmy go chwalić.

(Wesołość.)

To twierdzę od czasu, jak poseł dr. Krause tutaj z tego miejsca zarzucał naczelnemu prezesowi von Bitterowi, iż nigdy jeszcze Polacy go nie zganili.

Gdy przed dwoma laty w odpowiedzi na mowy pana kanclerza i prezesa ministrów zaznaczyłem, że i rząd państwowy poszedł w hakatysty, wtedy zaprzeczano temu. A więc przekonajcie się panowie o tem z referatu »Tägl. Rundschau« z posiedzenia przewodniczących wszystkich towarzystw hakatystycznych w Niemczech, odbytego dnia 8-go maja r. z.

Wtedy powiedział pan von Tiedemann: Towarzystwo kresów Wschodnich ma wszelki powód być zadowolonem ze stanowiska, jakie obecnie rząd zajmuje w kwestyi polskiej, tak kanclerz Rzeszy jak pruskie ministerstwo i wszyscy wyżsi urzędnicy prowincyonalni korzystają z nadarzających się sposobności, aby publicznie występować z zapatrywaniami, które w zupełności zasługują na miano zapatrywań hakatystycznych. I dalej mówił p. von Tiedemann: Towarzystwo dla kresów wschodnich ma tę satysfakcyę, że program opublikowany dnia 18 12. 99 roku przez główny zarząd, który wówczas większa część niemieckiej ludności uważała za przesadzony i radykalny, obecnie w ogólności został przyjętym i pochwalonym przez król. rząd pruski.

No, mości panowie, więc można przecież powiedzieć, że rząd pruski pozostaje w sieciach hakatyzmu. Na tym punkcie wszelkie zaprzeczenia na nic się nie przydadzą.

Co zaś jeszcze specyalnie dotyczy funduszu dyspozycyjnego, to uważam go za fundusz gadzinowy, ponieważ ogół nie może kontrolować, na co go się zużywa. Trzeba też jeszcze zaznaczyć, że to, co pruski rząd zdziałał w dziedzinie polityki antypolskiej, jest tak dalece wątpliwem, iż trzeba mieć odwagę godną podziwu, aby takiemu rządowi tak niezmierne jeszcze powierzać sumy.

O funduszu w oddziale 63 tyt. 1 dosyć wyczerpująco mówił już kolega mój, dr. Dziembowski. Chciałbym tylko dodać, że fundusz ten mojem zdaniem wywoła wpraszanie się w łaski i dwulicowość oraz przyczyni się do popierania i rozprzestrzeniania denuncyacyi. To spoczywa już w zepsutej ludzkiej naturze. Jeżeli taki słaby człowiek widzi, że lepiej mu się dzieje, jeżeli innych oczernia, to usposabia się do tego, i dla tego nie powinno się chwalić przed światem z posiadania podobnego funduszu.

(Bardzo prawdziwe.)

Przy tej okazyi chciałbym także panu ministrowi finansów powiedzieć, jak mało można się spuszczać na jego twierdzenia i zdania. To widzieliśmy, gdy tak samo, jak pan baron Zedlitz uważał za stosowne opisywać nędzny stan kulturalny polskich dzielnic za czasów pruskiej okupacyi. M. P.: Naprzód trzeba uwzględnić, że z czasem wszystko postępuje i że ówczesne stosunki nie można mierzyć miarą dzisiejszą, powtóre, jeżeli kraj ten naprawdę był tak lichym, dlaczego wzięto go? Czy może z wielkoduszności? To byłoby dziwnem i zaprzeczają temu fakta historyczne. Pan minister mniej więcej przed dwoma laty przytoczył jako przykład miasto Chełmno, które rząd pruski w bardzo lichym miał był zastać stanie; miało tam być wówczas tylko 30 domów, w części bez drzwi i okien. Mogę tylko panu ministrowi poradzić, aby przejrzał statystykę Prus południowo-wschodnich i zachodnich, wydaną przez król. pruskiego tajn. radcę sprawiedliwości i dyrektora rejencyjnego Holschego w Białymstoku. Podług tej statystyki nie miało Chełmno w owym czasie 30 lecz 381 domów; było tam 5 kościołów i 3 klasztory, i każdy, co jakie takie ma pojęcie o rzeczy, może się przekonać, jak tam wówczas wyglądało. Więc powinno się być trochę ostrożniejszym z podobnemi twierdzeniami, chyba, że się sądzi, iż nie znajdzie się nikt, kto by był w stanie im zaprzeczyć.

Jestem przekonany, ze gdyby wówczas pan minister finansów, baron von Rheinbaben, był żył, nie byłyby Prusy wzięły udziału w podziale Polski.

(Wesołość.)

Druga mowa
posła Leona Czarlińskiego,

wygłoszona na tem samem posiedzeniu w odpowiedzi na mowę posła dra Friedberga.

M. P. Zdanie o dobrodziejstwach, których Polacy pod pruskim rządem doznawają, tak często się powtarza, że można je tylko traktować jako frazes. Pan poseł dr. Friedberg sądzi, że państwo pruskie daleko więcej włożyło w kraje polskie, aniżeli z nich wyjęło. Niech pruskie państwo z rządem państwowym na czele odda najprzód, co wyciągnęło z dzielnic polskich, wtedy się policzymy. Już raz w tej Izbie udowodniłem liczebnie, w jaki sposób państwo pruskie gospodarowało, ile skonfiskowało dóbr kościelnych i przywłaszczyło sobie starostw. Przez to nic panowie nie udowodnicie, jeżeli powiecie, że państwo ponosiło wydatki na te kraje. Jeżeli się dodaje jeszcze: jak kraj ten dzisiaj wygląda! -- to dziwi mnie, że mądrzy ludzie coś podobnego wogóle jeszcze zaznaczają. To przecież samo przez się się rozumie! Jakże gdzieindziej wyglądało?

(poseł dr. Friedberg: lepiej!)

Wprawdzie kanalizacyi, telefonów, kolei elektrycznych nie mieli naówczas Polacy; ale i w Berlinie tego wszystkiego także nie było. M. P.: Zostawcie nas w spokoju z takiemi porównaniami! Nie udowodniają one niczego, albo wbrew przeciwne temu, co udowodnić zamierzacie. I sądzicie panowie, że możemy się zadowolić ogólnem podwyższeniem kultury? Jakbyśmy i my nie mieli idealnych celów! Co to wszystko znaczy, choćbyście nas chcieli zasypać bogactwami, podczas gdy pragniecie skrzywdzić i zniweczyć naszą narodowość, jak się faktycznie dzieje! tego zaprzeczyć nie możecie. Wtedy jednak wolimy podziękować za rzekome dobrodziejstwa i poprzestaniemy na tem, co wyżej stoi, chcemy się czuć Polakami i jako Polacy umierać.

Pan minister powiedział, że mamy być zadowoleni, że rząd państwowy pozostaje w sieciach hakatyzmu. Nie współczuję bynajmniej z rządem, lecz skonstatowałem tylko fakt, którego od stołu rządowego zaprzeczyć nie można i jak się przekonałem, też wcale się nie zaprzecza.

Z Paryża otrzymujemy następującą odezwę:

Do ludzi dobrej woli w całej Polsce.

Krew się polała w różnych miejscowościach naszego kraju.

Czyja krew?... Krew polska! Krew robotników — mieszczan i włościan.

Kto ją przelał?... Czerń barbarzyńska, ubrana w szynel moskiewskiego żołnierza, na dziki rozkaz rządu.

Po co ten rozkaz?... Bo rząd carski boi się bezbronnych tłumów, co cierpią nędzę i niewolę.

Czego chciały tłumy?... Mniej lub więcej świadomie chciały odmiany losu, poprawy bytu materyalnego i tej elementarnej swobody, która, czy to w warsztacie, czy w gminie, pozwala gromadnie radzić o swoich sprawach.

Ale tego właśnie rząd moskiewski dać nie chce, bo to podnosi godność człowieka.

Rząd moskiewski nie chce, żeby nasz lud, czy to wiejski, czy to robotniczy przyszedł do uświadomienia:

że ziemia polska jest naszą ziemią,

że mowa polska jest naszą mową,

że wiara, jaką kto wyznaje, jest jego własnością i

że tego nikt nam odebrać nie może i nie ma prawa.

Na odgłos rozruchów robotniczych w Rosyi lud nasz porzucił fabryki, kopalnie i warsztaty, mniej lub więcej świadomie dążąc do wyzwolenia się z pieluch, w jakie jest skrępowany, i niech żadna partya polityczna czy socyalistyczna nie przypisuje sobie zasługi, czy winy, że go do tego pchnęła...

Nie porusza się dziesiątek tysięcy w różnych miejscowościach kraju na dane hasło...

Tylko głód, który wilka z lasa wyprowadza, tylko ścisk, który sprawia, że obręcze pękają, może coś podobnego dokonać.

Manifestacye tego rodzaju — to jak zaraza budzą się nagle, na wielkich obszarach, ale rząd moskiewski się myli, jeśli sądzi, że strzałami ludność od nich wyleczy.

Te **strzały** — te ofiary ludu — te trupy, które wozami do ziemi prowadzą więcej się przyczynią do obudzenia samowiedzy polskości niż wszystkie propagandy patryotyczne i działania partyjne.

Lud do roboty wróci, bo musi — ale z przekleństwem w duszy na cara, który za żądanie opieki śmiercią odpowiada.

My zaś przytulmy rodziny tych ofiar gwałtu, które powiększyły już i tak wielkie masy niedoli kobiet i dzieci po rezerwistach wywiezionych na pola bitwy w Mandżuryi.

Grono zwolenników »Ligi Narodowej«.

Paryż dnia 15 lutego 1905 r.

Ksiądz dr. Stephan a „Leohospiz".

Donosiliśmy w jednym z ostatnich numerów o odezwie, w której obecni właściciele berlińskiego »Leohospizu« ogłaszają, że przełożona władza duchowna zabroniła ks. Stephanowi jak najsurowiej zbierania składek na »Leohospiz«. Odezwę tę ogłoszono także w głównym organie centrowców, berlińskiej »Germanii«. Wspomnieliśmy także, że, jak nam donoszono, ksiądz Stephan w ostatnim czasie znów zbierał składki na powyższy cel.

Wiadomość ta obecnie się potwierdza. »Dzienn. Berl.« donosi, że ks. Stephan rozsyłał zaproszenia do składkowania księży w Prusach Zachodnich, i dodaje, że ma na to dowody w ręku. My zaś również otrzymaliśmy pozytywną wiadomość, że ks. Stephan rozsyłał podobne odezwy także do osób świeckich na Górnym Śląsku.

Cała ta sprawa staje się coraz ciekawszą i coraz więcej zagadkową, lecz organ ks. Stephana (?), »Gazeta katolicka« uparcie milczy, a taksamo jego nadworny obrońca, poznański »Orędownik«, któremu zapewne bardzo nie na

rękę, że o tym dzielnym »synu ludu polskiego« takie ciekawe chodzą wieści. A może »Orędownik« napisze, że ks. Stehpana nie chcą widzieć więcej w »Leohospizu« dla tego tylko, że jest tak dobrym Polakiem?... U »Orędownika« byłoby i to możliwem...

Położenie w Warszawie.

Korespondent »Now. Reformy« pisze:

Od czwartku przeciągają przez miasto nieustannie większe oddziały piechoty i kozaków, jakoteż mniejsze patrole pod wodzą rewirowych. Przy lada oporze zaczyna się strzelanina, jak na Lecznie, gdzie raniono dwóch szewców i jednego krawca.

Obfitsze połowy nocne, zdążające to dorożkami, to pieszo do więzień w ratuszu. Prowadzą różnych, tak robotników, jak i osoby z inteligencyi. Widziałem raz taką bolesną kalwakadę. Idą ciężko w ponurem milczeniu, każdy prowadzi na łańcuchu żelaznym upolowaną zwierzynę: człowieka, dla niepoznaki kajdanków obwijają je z wierzchu w białe chustki od nosa. Tak przyzwoiciej. Zapominają tylko oczyścić z odzienia uwięzionych liczne niestety ślady od kopania zabłoconemi butami...

Ponawiają to z chwilą zamknięcia się za konwojem bramy ratuszowej, jak można wnosić z krzyków tych biedaków...

W piątek znowu przyszło do rozruchów na Rymarskiej jakoteż na Długiej i Bielańskiej. Tu i tam padły strzały i kilku rannych. Rozpędzono liczniejsze zebranie szewców, radzących nad obecnym strajkiem w swoim cechu.

Szykuje się w tych dniach strajk dorożkarzy, którzy wniosą przedewszystkiem podanie do oberpolicmajstra o zmniejszenie podatków (10 rb. od konia rocznie), poczem w razie odmownej odpowiedzi rozpoczną strajk, który przypaść może jeszcze na obecny strajk tramwajowy.

Pomimo zaprzeczeń oberpolicmajstra strajk policyantów jest faktem. Sześćdziesięciu przeszło policyantów osadzono już w więzieniu w cytadeli.

Wieść równie niespodziewana, jak wstrząsająca, obiegła w piątek w południe Warszawę. Na rozkaz władzy aresztowano pięć wybitnych osobistości i osadzono w kazamatach cytadeli, Są to: redaktor »Kuryera Codziennego« Stanisław Libicki, redaktor »Głosu« Dawid, Iza Moszczyńska, Ludwik Krzywicki i lekarz dr. Szymanowski. Jakie powody mogły skłonić rząd do tak wyzywającego opinię kroku, nikt nie wie, tak samo, jak pewni jesteśmy, iż nikt z uwięzionych nie popełnił niczego takiego, coby usprawiedliwiało podobnie brutalny i wyzywający fakt. Domyślamy się, że są to chyba represalia po-wiecowe, tem bardziej, iż chodzą już pogłoski o mającem nastąpić lada dzień uwięzieniu innych uczestników wieca. — Ilustracya to najlepsza i obecnej chwili i nastroju władz, właśnie w przeddzień zapowiadanych w całem państwie a i w Królestwie demonstracyi, czy rozruchów.

Z dnia na dzień potęguje się terozyzm wojskowy. Patrole w biały dzień rewidują przechodniów na ulicach, poszukując broni. Wczoraj w aresztach w cyrkułach umieszczono przeszło 3000 osób. Jednych wypuszczono po spisaniu protokołu, innych zatrzymywano lub odsyłano do cytadeli. W domu pod nr. 42 przy ul. Tamka miano znaleść broń. — Lada chwila spodziewane jest ogłoszenie stanu wojennego, a z drugiej strony głuche wieści mówią o przygotowaniach do jakiegoś wybuchu.

W porę było rozdawanie zapomóg w »Kuryerze Warszawskim«, gdzie omal ofiarą przemocy nie padła zajmująca się tym działem pani Olszewska, na której jeden z petentów wymógl groźbą noża większą sumę. Wszystko to wzmaga od chwili do chwili ogólną panikę, do której przybyły dziś równocześnie dwa nowe momenty, jak aresztowania powyższe i wkroczenie do Warszawy, przy fałszywych dźwiękach muzyki, nowego pułku piechoty z prowincyi.

Ponowny rozkaz zamykania bram o godzinie 6-stej wieczór, opustoszenie ulic wskutek strajku tramwajów, cmentarnie oświetlone miasto dla braku gazu, ciągłe wieści o rewizyach, aresztowaniach, krążenie patroli piechotnych i konnych, a przytem zapowiedzi na jutro, na pojutrze jakiegoś nieokreślonego bliżej wybuchu: oto obraz i nastrój dzisiejszej Warszawy, szczególnie uderzający wieczorem.

Nie chce się wierzyć w możliwość jakiegoś nieporządanego wybuchu; podtrzymują panikę niezawodnie indywidua, rozzuchwalone ostatniemi wypadkami; niemniej zaprzeczyć trudno niebywałego niepokoju. Wytworzyła się anemia umysłów, wyczekujących zadługo jakiegoś spodziewanego zwrotu na lepsze, w zamian czego nadchodzą coraz polotniejsze wieści z placu boju, gdzie giną tysiące naszych, coraz gorsze wieści z Petersburga, jak świadczy ogłoszony dziś ukaz w duchu samodzierżawia, a dla Królestwa, dla Warszawy zwiastują nowego generał gubernatora w osobie... kozackiego atamana nakaźnego, generała Konstantego Maksymowicza, — zatem nową kozacką nahajkę!

Polska.

Zabór pruski.

Ze szkoły pruskiej.

»Gaz. Grudz.« pisze: W szkole w Tomaszowskiem Polu, w powiecie świeckim, nauczyciel Rahmel, ewangelik, pobił małą, jeszcze nie 8 letnią Rozalię Jędrzejewską przy nauce rachunków dnia 6 lutego tak, że dziecko leży obłożnie chore. Nauczyciel bił ją kijem po plecach i rękach i kijem lub też pięścią uderzył dziewczynkę w nos, że jej krew ciekła strumieniem.

Kazał potem w spluwacze przynieść wody i dziecko musiało się z krwi obmyć. Krew szła jednakże tak silnie, że dziecko nieomal całą godzinę musiało stać na dworze, aby krwią nie splamić podłogi w szkole. Chore dziecko dostaje rodzaju kurczy, gdy ktoś wspomni o nauczycielu. Rodzice kazali dziecko zbadać przez fizyka powiatowego i uzyskawszy odpowiednie świadectwo, oddali sprawę prokuratorowi.

Memoryał komisyi kolonizacjnej.

Posłom sejmowym doręczono obecnie memoryał komisyi kolonizacyjnej za rok 1904, z którego podajemy następujące najważniejsze szczegóły:

W roku 1904 ofiarowano komisyi na sprzedaż 447 dóbr obszaru 216,675 hektarów (hektar prawie 4 morgi) a gospodarstw włościańskich 505 (w roku poprzednim 380).

Razem obszaru 38 mil kwadratowych (w roku poprzednim 40 mil kw.).

Polacy czynili to, jak powiada wyraźnie sprawozdanie przez pośredników.

Komisya kupiła w 1904 r. 36 dóbr rycerskich, 28 folwarków i 75 gospodarstw włościańskich, w tem z rąk polskich 6 dóbr i 21 gospodarstw obszaru 3477 hektarów. Ogółem nabyła komisya kolonizacyjna od roku 1886 do 1904 włącznie: wielkiej własności 250,481 hektarów za cenę 197.26a.082 mk, gospodarstw włościańskich 11,181 hektarów za cenę 12,032,006 mk, razem jest obecnie w jej posiadaniu 261,662 hektarów czyli przeszło milion mórg ziemi, za stórą zapłaciła 209.297.088 mk.

Wtem z rąk polskich nabyła 146 wielkich majątków, komunalnie samodzielnych, 20 majątków bez samodzielności i 144 gospodarstw włościańskich obszaru 99190 hektarów czyli prawie 400 000 mórg za cenę 73.945,565 mk.

Smutne, upokarzające to cyfry!

Polskie Towarzystwo Wyborcze w Berlinie.

W »Dzien. Berl.« czytamy, że na czwartkowem posiedzeniu Komitetu politycznego, na którem była reprezentowana policya, założone zostało Towarzystwo polityczne pod nazwą »Polskie Towarzystwo Wyborcze na Berlin i Brandenburgię« na wzór towarzystw wyborczych w Poznaniu i Toruniu.

Wiadomości ze świata.

Nowe wydatki.

Dzienniki niemieckie zapowiadają, że w najbliższym czasie przedłoży rząd w parlamencie dwa projekty. W jednym domagać się będzie 55 milionów, w drugim 20 milionów na koszta wyprawy przeciwko murzynom w Afryce południowej.

Zastrzelony przez żołnierza.

50-cioletni obywatel Bogenez szedł około pierwszej w nocy z niedzieli na poniedziałek do domu. Droga prowadziła go koło składu wojskowego, położonego opodal dworca kolei żelaznej w Devant les Ponts w Lotaryngii. Stacyonowany tam posterunek zawołał na przechodzącego, Bogenez jednak, który nie wiedział, co odeń chciano i prawdopodobnie też nie umiał po niemiecku, szedł spokojnie dalej. Żołnierz trzy razy zawołał: stój, gdy jednak Bogenez spokojnie kroczył dalej, wystrzelił doń z karabinu. Kula przebiła płuca nieszczęśliwego tuż obok serca. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Tak opisują wypadek ten gazety wychodzące w Metzu. »Lothringer Volksblatt« donosi, że żołnierz wspomniany pierwszy raz sprawował służbę odwachową. Żołnierz nie zna zupełnie języka francuskiego a Bogenez nie rozumiał ani słowa po niemiecku.

Odszkodowanie dla rybaków.

Rząd angielski w nocie wręczonej Rosyi domaga się od rządu rosyjskiego dla ofiar wypadku pod Hull odszkodowania w wysokości 65000 f. szt.

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Wśród inteligencyi rosyjskiej wywołał manifest cara wielki niepokój i przygnębienie. Nawet spokojniejsze żywioły — jak piszą z Petersburga do »Voss. Ztg.« — głośno objawiają swoje niezadowolenie. Radują się tylko koła wojskowe i policya. Robotnicy odpowiedzieli na manifest nowym powszechnym strajkiem, który wybuchł natychmiast po jego ogłoszeniu. Spodziewają się nowych wielkich rozruchów. Wszyscy członkowie zagranicznych ciał dyplomatycznych w Petersburgu otrzymali bez-

---

Klemens Junosza.

Tryumf Stryjenki.

Z pamiętników konkurenta.

17) (Ciąg dalszy.)

— Nic wielkiego. Trochę się uskarżała na głowę, ale to bagatelka. Na obiad przyjdzie. Ach, oto i starsi panowie. Ojczulek z panem Karolem. Jaka ja jestem roztrzepana, zapomniałam zapytać o rezultat polowania, ale bo też panowie wpadli jak uragan.

— Rezutat świetny — odrzekłem.

— Lis?

— Nie, ale aż trzy zające.

— To wcale dobrze, bardzo dobrze.

— Tobie zając i sarna, a mnie soból i panna, towarzyszu mój! — odezwał się w progu pan Karol. — Także to się godzi? Uciec, zostawić nas na drodze! Rączki całuję, panno Joasio, rączki. Nie dziwię się, że ci panowie pędzili na złamanie karku. Gdybym był wolny, miał mniej o dwadzieścia lat i o jakie pół kopy żydów, pędziłbym tak samo. Pokazałbym wszystkim, co potrafi mój Abdelkader, jak się rozbryka. Nieoceniony folblut i, jeżeli mi komornik nie przeszkodzi, to poślę go na wystawę. Złoty medal na pewno!

— Medal medalem, kochany panie Karolu — rzekł gospodarz — ale przedewszystkiem obiad. Jeść się chce straszliwie.

Podano zaraz wazę. Panna Krystyna ukazała się przy stole, śliczna jak marzenie. Duże czarne jej oczy wydały mi się jeszcze piękniejsze, niż wczoraj. Co za szkoda, że nie jestem poetą! co za szkoda, żem nie malarz... opisałbym, odmalował te dwie gwiazdy, do których, ach Władziu, wstyd się przyznać, do których wzdychałem jak student.

Siedziałem naprzeciw niej; z jednej strony miałem za sąsiada pana Karola, z drugiej Stasia, który mówił bardzo niewiele.

Po obiedzie Staś pożegnał towarzystwo, tłomacząc się, że ma w domu pilne jakieś zatrudnienie — i odjechał.

Serdecznie i bynajmniej nie obłudnie życzyłem mu w duchu szczęśliwej podróży i nierychłego powrotu, gdyż nie wiem dlaczego, obecność tego chłopca nabawiała mnie niepokoju.

Odzyskałem humor i mężnie walczyłem ze zmęczeniem fizycznem, z bólem kości, roztrzęsionych na polowaniu. Wesołość nie opuszczała mnie ani na chwilę; opowiadałem o Warszawie, teatrze, literaturze, sam zresztą nie wiem już o czem, ale to pamiętam, że Joasia śmiała się serdecznie, a panna Krystyna słuchała z wielkiem zajęciem.

Niestety, miłą rozmowę przerwał przyjazd proboszcza.

Złożyła się fatalna czwórka, rozstawiono zielony stolik i rad nie rad musiałem opuścić milutkie towarzyszki i oddać się kombinacyom wistowym, których rezultat był mi tak obojętny, jak zeszłoroczny mróz.

Grałem fatalnie. Pan Karol to się złościł na mnie, to wybuchał śmiechem, proboszcz się dąsał i co chwila robił mi uwagi.

— A dobrodzieju! tak się nie godzi! wychodzić w ten kolor, a pfe! Czy wy tak wszyscy w Warszawie?

Tłomaczyłem się, jak mogłem.

— Karta mi nie idzie...

— Może pod fatalną belką usiadłeś pan dobrodziej — wtrącił pan Karol — bo, proszę cię, bywają takie belki.

— Nie wiem.

— A może... może masz pan do czego innego szczęście, tak jak ja naprzykład mam szczęście do żydów.

— Dajcie mu pokój — odezwał się pan Marcin, — ja się domyślam, co memu kochanemu gościowi jest.

— No?

— Polowanie dzisiejsze go zmęczyło. Człowiek z miasta, nieprzyzwyczajony widać do takich forsownych kursów — prawda?

— Zapewne — odrzekłem, — czuję się trochę sfatygowanym, ale to bagatelka, przejdzie.

— Tem lepiej — rzekł ksiądz — po zmęczeniu oto posiedzieć sobie wygodnie, odpocząć...

— Ma się rozumieć — dodał pan Karol — nic racyonalniejszego. Najlepszy wypoczynek przy kartach. Ciało, panie dobrodzieju, spoczywa, a umysł pracuje. Szelma Berek, żeby wiedział, jak ja dziś wygrywam i jakie mam szczęście, toby mi zaraz proponował jaką spółkę handlową. Znam ja go, znam dobrze; on powiada, że najlepszy towar na świecie... to własne szczęście.

— Ma słuszność — rzekłem, aby coś powiedzieć.

— Istotnie! oto widzisz pan, ja mam szczęście do zaszarganej hypoteki, do komorników, bajeczne szczęście! Tylko, że go nikt nie chce kupić ode mnie.

Wśród gawędki, przelotnych sprzeczek i gniewów krótkotrwałych, nareszcie gra się skończyła.

Z przyjemnością położyłem karty i zapłaciłem przegraną, w przekonaniu, że zobaczę pannę Krystynę.

Niestety, w saloniku było pusto, panienki schowały się, do kolacyi zasiedliśmy sami.

Kiedy znalazłem się sam, w swoim pokoju padłem na łóżko w przekonaniu, że zaraz usnę. Miałem prawo spodziewać się tego po całodziennym fatalnem zmęczeniu. Ruszać się nie mogłem, a jednak sen uciekał od moich powiek...

Zacząłem myśleć. Nie śmiej się, myśli moje nie miały charakteru marzycielskiego... były zupełnie poważne.

Nie zastanawiałem się już nad tem, czy kocham pannę Krystynę, bom uważał to za pewnik, za fakt bezsporny, niezbity. Tak, to nie kaprys przelotny, nie krótkotrwały zachwyt, to uczucie zupełnie poważne.

Z tego punktu wychodząc, pomyślałem co czynić dalej? Rzecz prosta: ożenić się i niech stryjenka tryumfuje. Ożenić się? a czy mogę uszczęśliwić kobietę? czy mogę z ręką na sercu powiedzieć jej: będę dla ciebie dobrym, wiernym towarzyszem życia — bądź moją!

Zdaje się. Odrzucam podszepty samolubstwa, krytykuję się surowo. Nie jestem młodzik, to prawda, jestem w tak zwanej sile wieku. Co do powierzchowności, nie spostrzegam w sobie nic odrażającego; co do uczucia... doprawdy, nie kochałem jeszcze żadnej kobiety. Majątek mam spory, trzy Białki mógłym kupić Pytam się jeszcze sumienia: czy jestem pewny, że uczucia moje się nie zmienią, że będę zawsze jednakowy dla niej? Głos wewnętrzny powiada: tak. Nie jestem przecież wietrznikiem... Tak, tak, niech stryjenka tryumfuje!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

imienne wezwania, aby w niedzielę nie pokazywali się na ulicach, gdyż stronnictwo rewolucyjne przygotowuje rozruchy w szerszych rozmiarach i pragnie oszczędzać zagranicznych dyplomatów. Ściągnięto zaraz większe oddziały wojska do Petersburga. Jenerał Trepow kazał wszystkie fabryki obsadzić wojskiem. Już w czwartek wieczorem zamknięto wszystkie ulice i mosty wiodące z przedmieść do śródmieścia.

Senator Szydłowski odrzucił żądania delegatów robotniczych, którzy działalność swą w komisyi badającej położenie robotników uczynili zależną od pewnych, podanych przez nas wczoraj warunków. Skutkiem tego żaden z robotników do komisyi nie wstąpi, a odpowiedzią na odmowne stanowisko rządu będzie ponowny strajk.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Nieszczęście na kopalni »Prusy«. Cesarz nadesłał na ręce hr. Winklera telegram, w którym ubolewa nad okropnem nieszczęściem i wyraża współczucie dla rodzin zabitych i rannych górników. Dzisiaj rano odprawiono w kościele w Miechowicach nabożeństwo żałobne za spokój dusz 15 zabitych górników. Wszystkie zabawy zapowiedziane na niedzielę, zostały na dowód żałoby odłożone. Dotychczas jeszcze nie zdołano stwierdzić, co było powodem nieszczęścia.

— Według nowego prawa podatkowego, nad którem sejm ma radzić, wszyscy ci, którzy mają pięcioro lub więcej dzieci, będą mogli żądać obniżenia podatku o dwa stopnie. To znaczy: Kto ma do 1200 marek dochodu a ma pięcioro lub więcej dzieci, ten fiskalnego podatku dochodowego płacić nie będzie.

Bytom. Załoga bytomska będzie w dniach od 6 do 9 marca z rana od 8 do 11 godziny strzelała ostremi nabojami opodal Buchacza i huty cynkowej Łazy w kierunku wzgórz na wschód od kopalni Macieja. Drogi z Rojcy do Piekar, z Radzionkowa do Piekar, do Lipki i Kozłowejgóry będą podczas strzelania zamknięte.

Zabrze. Gazety niemieckie piszą z przekąsem, że robotnik Fleischer ze Zabrza podpisywał się według polskiej pisowni »Flajszer«, aby przez to »zadokumentować swoją polskość«. Przewodniczący sądu ławniczego w Zabrzu czynił z tego powodu Fleischerowi wyrzuty, radząc mu, aby w przyszłości takich »żartów« zaniechał, ponieważ by go one mogły drogo kosztować.

Oczywiście że nazwiska swego zmieniać nie wolno, a w razie wątpliwości należy pisownię stwierdzić w księgach kościelnych swego miejsca urodzenia lub rodziców. Jeżeli atoli pisownia była polską, natenczas bronić jej trzeba stanowczo, a nie zmieniać jej może nawet samemu na niemiecką, bo o to już Niemcy za nas aż nadto się starają.

Rybnik. W tych dniach odebrał sobie życie wystrzelaniem z pistoletu mistrz stolarski Feszarek. Samobójca był nałogowym pijakiem; gorzałka zrujnowała go na majątku i zdrowiu, a w końcu popchnęła go do samobójstwa.

Racibórz. Jeszcze nie pochowano ofiar strasznej katastrofy na kopalni »Prusy«, a już znów donoszą o podobnem nieszczęściu z powiatu raciborskiego, które zdarzyło się na kopalni przy Pietrzkowicach.

W szybie »Oskara« zawalił się filar, skutkiem czego przerwaną została taśma pożarna i wybuchł ogień, który odciął odszybu wszystkich górników pracujących przy filarze.

Prace ratunkowe utrudniały niezmiernie trujące gazy. Po dwudziestogodzinnych wysiłkach dotarli dzisiaj rano górnicy do zasypanych kamratów i wydobyli ich na wierzch; 6 zastali jeszcze żywych, 8 było już bez ducha. Gazy udusiły nieszczęśliwych. Pozostali przy życiu górnicy orzeźwili się wnet tak, że mogli sami udać się do domów.

Przy dalszem poszukiwaniu znaleziono w zagłębieniu (niszy) na odciętym ganku jeszcze 10 górników, którzy również jak pierwsi ulegli nieszczęściu. Z tego drugiego oddziału zmarło 2 krótko po odnalezieniu ich. Ogółem zostało więc zasypanych na szybie Oskara 24 górników, z których 10 poniosło śmierć. Pomiędzy ofiarami nieszczęścia znajduje się czterech nieżonatych, sześciu pozostawia mniej lub więcej liczne rodziny.

Pawłów. W tutejszej wiosce zaczyna niemczyzna kwitnąć na dobre. Nie dość było »patryotom« niemieckim na »kriegervereinie«, który, nawiasem mówiąc, cieszył się zawsze dość pomyślnem powodzeniem, postanowiono założyć także towarzystwo katolickich robotników, do którego przyciąga się wszelkie klasy ludności wioski.

Celem tego wszystkiego jest oczywiście zapobieżenie ewentualnej ponownej klęsce w przyszłych wyborach do parlamentu. To jest jasne jak na dłoni, bo przecież panowie niemieccy nie przebaczą nam tego nigdy, że w zeszłych wyborach zostali tak sromotnie pobici.

Dla dorosłych znaleźli więc dwa lekarstwa, by ich wyleczyć z polskości a nawrócić do niemczyzny, to jest większe i żywsze agitowanie za »kriegervereinem« i założenie towarzystwa katolickich robotników, które jako filia berlińskiego »verbandu«, utrzymywałoby swych członków pod ciągłym wpływem i komendą centrową.

Celem agitowania za »kriegervereinem« zwołał więc w tych dniach przewodniczący p. Latte wszystkich członków na tajne, jak się sam wyraził posiedzenie, na którem przestrzegał swych kolegów nie tylko przed socyalizmem, lecz także przed coraz więcej szerzącą się wielkopolską agitacyą i przed czytaniem niektórych niebezpiecznych »Hetzblätter«. Nazw tych podszczuwających gazet pan przewodniczący bliżej nie określił. Zresztą można się tego domyśleć, bo przecież nie podobna przypuszczać, że miał na myśli raciborskiego hakatystycznego »Anzeigera«, który jest sławny ze swej »hecy« i nienawiści do Polaków. Nie zgadzałoby się to z jego stanowiskiem, tem mniej z jego przekonaniem. Następnie przeczytał list głównego przewodniczącego raciborskich »kriegervereinów« p. adwokata Salca z Raciborza, zagorzałego patryoty niemieckiego, znanego tutaj ogólnie z swych zapędów antypolskich. W liście swym zachęca swych »kameradów« by dzielnie się wzięli do agitacyi za »kriegervereinem« i zapalali się coraz większym ogniem miłości do niemieckiego »vaterlandu«.

Co zaś się dzieje w towarzystwie robotniczem na korzyść niemczyzny, o tem się wcale rozpisywać nie będziemy, bo każdy oświecony człowiek zna cel i dążenia podobnych towarzystw. Gazety polskie nieraz już w obszernych artykułach poinformowały swych czytelników o niemieckim charakterze związku berlińskiego. Zresztą o pawłowskim »Arbeitervereinie« nie godzi się wcale nic wspominać, bo zaledwie napisaliśmy coś nagannego o nim, już grożono na zebraniu sądem i skargą. Ostatnie to takie towarzystwo, które dla dobrego rozwoju potrzebuje ochrony sądowej. Reklamą towarzystw mają być, nie sąd lub policya, lecz korzyści, jakie członkom przynoszą, albo cel wzniosły, który osięgnąć zamierzają.

Lecz o dorastającem pokoleniu, o dziatwie polskiej, także nie zapomniano w Pawłowie. Tutejsi panowie niemieccy wiedzą doskonale, że, jeżeli zdołają młodzież przyciągnąć do siebie i wychować ją wedle swego systemu, mogą mieć nadzieję, że będą tu nadal rej wodzili. Tem ziarnem magicznem, z którego zbierać mają z czasem obfite plony, są znane wieczorki familijne. Taki wieczorek odbył się tutaj po raz pierwszy. Dotychczas było tutaj w zwyczaju, że nauczyciel różnemi karami starał się powstrzymać dzieci szkolne od karczmy. Teraz, nietylko że zachęca, lecz sam idąc na czele, wiedzie je do karczmy na różne zabawy, które korzyści dla dzieci naszych przynieść nie mogą.

Co za korzyści mogą przynieść te sławne »elternabendy?« Żadnej, odpowiadamy! Owszem szkodzą tylko, ponieważ mają jedynie na celu wynarodowienie i zniemczenie naszej dziatwy polskiej, nie mówiąc już o tem, jak ujemnie oddziaływają podobne »elternabendy, na niewyrobiony charakter dzieci naszych. Bo jakże może być inaczej? Na miejcu, w którem przeważnie przekleństwa padają, trudno o błogosławieństwo boskie i o moralny pożytek. Dzięki Bogu, mamy jeszcze dużo takich księży, którzy przewidując złe, jakie podobne wieczorki familijne przynoszą, występują z całą energią przeciw ich urządzaniu. Spodziewać się należy, że i pawłowski ks. proboszcz nie będzie pochwalał tych »elternabendów«, i ostrzeże swych parafian przed dalszem uczęszczaniem na nie, by tym sposobem zaradzić złemu zaraz w zarodku.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Bitwa pod Mukdenem.

Bitwa pod Mukdenem i do tej chwili jeszcze nierozstrzygnięta. Wszystkie jednak wiadomości zgodne są co do tego, że przybiera ona coraz groźniejszy dla Rosyan obrót. Już i prawe (wschodnie) japońskie skrzydło pod dowództwem generała Kurokiego zbliża się do rzeki Hun. W ten sposób linia bojowa, wygięta jeszcze przed tygodniem na obu swoich skrzydłach ku południowi, przedstawia się dziś zupełnie przeciwnie.

Oba skrzydła wygięły się ku północy i zbliżają się ku sobie, ścieśniając coraz bardziej teren, na którym armia Kuropatkina może się wycofać z matni ku północy. W kołach wojskowych panuje przekonanie, że jeżeli wódz rosyjski nie zdoła w stosownej chwili rozpocząć odwrotu, czeka armię jego straszna katastrofa.

Pogłoska o wzięciu Mukdenu.

Wiedeń. Na giełdzie tutejszej krążyła dziś pogłoska, że Japończycy już zdobyli Mukden. Do tej chwili nie ma potwierdzenia tej pogłoski.

Piąta armia japońska. Flota.

Londyn. »Morning Post« donosi z Szangaju pod datą 4 b. m.: Japończycy zamierzają utworzyć piątą armię z 8 dywizyj, w sile 140.000 ludzi, z rezerw lat 1887—1891. Trzy dywizye tej armii wylądowały już na północno-wschodniem wybrzeżu Korei. Część tej armii ma maszerować na Władywostok, część zaś ma starać się obejść lewe skrzydło rosyjskiej armii w Mandżuryi. Japońska rezerwa dla obrony kraju złożoną będzie z rezerw z lat 1884—1886.

W Hakodate stoi japońska eskadra, złożona z dwóch pancerników, dwu okrętów do obrony wybrzeży i 16 torpedowców i kontrtorpedowców, oraz dwóch krążników pomocniczych.

Wielkie składy węgla urządzili Japończycy na Formozie, która jest punktem oparcia dla floty. Otoczono ją minami.

Naprzeciw floty bałtyckiej.

Londyn. »Daily Mail« donosi z Hongkong pod datą wczorajszą: Niemiecki parowiec »Nubia« widział 4 bm. 100 mil na południowy wschód od Hongkong dwie japońskie eskadry. Pierwsza złożona z liniowców i krążowników w liczbie dziewięciu jechała pełną parą w zwartym rzędzie z zagaszonemi światłami. Japończycy zwrócili reflektory na parowiec i odczytali jego nazwę. Pierwszą eskadrę zauważono o godzinie 2 nad ranem. Drugą eskadrę japońską, złożoną z 13 wielkich okrętów wojennych, widział okręt »Nubia« tego samego dnia po południu.

Tokio. Japońskie eskadry krążą obecie po Oceanie Indyjskim.

Walka z gimnazyastami.

Frankfurt. Do »Frankfurter Ztg.« donoszą z Kurska: Około 100 tutejszych policyantów i dworników (stróżów domowych) napadło na demonstrujących gimnazyastów i strasznie się nad nimi pastwiło. Dwudziestu gimnazyastów odniosło ciężkie rany.

Aresztowania w Warszawie.

Lwów. Do »Słowa Polskiego« donoszą z Warszawy pod datą 4-go marca: Aresztowania odbywają się w dalszym ciągu. Podobno uwięziono w tych dniach z inteligencyi ogółem 50 osób. Oprócz Stanisława Lewickiego uwięziony został współpracownik »Głosu« pan Alfred Węgleński i nauczycielka panna Paszkowska.

Strajk na Syberyi.

Czyta. Około 1000 robotników tutejszych kolejowych rozpoczęło strajk. Domagają się oni także uwolnienia 19 aresztowanych z okazyi zajść po ostatniem zgromadzeniu. Podczas uwięzienia tych robotników przyszło do starcia, podczas którego oddano strzały, nikt jednak nie odniósł rany.

Tylko póki zapas!

Tylko ten tydzień!

Tani tydzień!

Materye na bluzki, modne kratki, metr 58 fen.
Materye na spodnice, nowe wzory, metr 44 fen.
Firanki, katun piqué, z brzegiem, metr 27 fen.
Fartuszki dziecięce, czerw. " " " do wieszania, 33 fen.
Białe fartuszki dziecięce " " " do wieszania, 37 fen.
Chustki do nosa dla nowo przyst. do kom. św. 22 fen.
Krawaty czarne dla przyst. do kom. św. 9 fen.
Szelki gumowe dla chłopc. 9 fen.
Jedwabne bluzki dla pań na podsz. rob. kratk. 6,.5 m.
Guziki patent. (druckknöpfe), dobry gatunek, tuz. 6 fen.

H. Bobrek'a

dom towarowy

Katowice * ul. Poprzeczna 10.

! !

Szczotki do czyszcz. cylindr. teraz 5 fen.
Śmiatki (Staubwedel) teraz 26 fen.
Tablety d. kaw. teraz. 32 f.
Podstawki d. mycia ter. 45 f.
Stół do mycia, dawn. 3,45 m. teraz 2,45 m.
Lustra ścienne, dawn. 98 f. teraz 68 fen.
Podst. n. kwiaty, z dekor. płytą, teraz 45 fen.
Doniczki „Majolika" 68 fen.
Garnitur garnków do mleka, dek. porcel., 6 sztuk, dawn. 2,25 mk., teraz 1,65 mk.
Kubeczki na sol i pieprz, sztuka 8 fen.

Mat. na suknie białe i czarne do komunii św. bajecznie tanio.

Zapas łam. batystu wart. 75 fen. teraz mtr. 39 f.

Z powodu objęcia interesu

wielka wyprzedaż uprzątająca!

Szanownej Publiczności **Żorów** i okolicy do łaskawej wiadomości, iż objąłem w Rynku

interes manufaktury, chustek, płótna, firanek i garderoby dla panów i chłopców,

który dotąd p. **Franciszek Poloczek** prowadził. — Mojem staraniem będzie dostarczać zawsze **najnowsze rzeczy po najtańszych cenach** i kierować się **największą rzetelnością.**

Aby uprzątnąć przejęte przezemnie towary, wyszukałem wielkie zapasy rozmaitych towarów, które sprzedaję po **znacznie zniżonych cenach.**

Prosząc o łaskawe poparcie mego interesu, kreślę się z poważaniem

Berthold Maiss.

ŻORY G.-S., 1. 3. 1905.

Palacze i znawcy znakomitych papierosów palą tylko Specyalności



rosyjskiej fabryki papierosów „ABUR" w Poznaniu

Wszędzie do nabycia!

Cykliści!

Żądajcie bezpłatnie mój najnowszy katalog, który za 8 dni się pojawi.

Sprzedaż kołowców, przynależności i gumy (Pneumatik) po cenach fabrycznych.

Kołowce „Wartko" mk. 68,50

z pełną gwarancyą.

Płaszcze mk. 3,75, węże mk. 2,70.

Zdumiewająco tanie ceny. Rzetelna usługa.

Wiktor Deutsch, wysyłka rowerów

Gliwice, ul. Mikołowska 15.

Tanio! Tanio! Tanio!

Kupujcie do Komunii św. krzyżyki, łańcuszki z sercami, zegarki kieszonkowe u

Otto Unverhau, Laurahuta-Siemianowice.

Do Komunii św.

Czarne i białe materye na suknie

po najtańszych cenach i w wielkim wyborze.

Ubrania dla przystępujących do Komunii św.

z sukna, kamgarnu, rypsu, krepy eleganckie wykonanie • beznaganne leżenie.

Max Fröhlich

towary modne

Burowiec przy targowisku.

Proszę kupować wyśm. delik tes.

powidła

z fabryki powidła

Johannes Zuck, Magdeburg-Sdbg13.

i otrzyma pan tylko dobry towar:
Beczki około 125 funt., f. 13 i pół fen.
węborki 30-70 funt., funt po 14 fen.

Emal. węborki netto	25	funt	4,50	m.
" " "	15	"	3,25	"
" poczt. " brutto	10	"	2,00	"
" " garnki "	10	"	2,50	"
" garnki netto	25	"	5,50	"
" wanny "	50	"	10,00	"
" " "	25	"	5,50	"

Wszystko tu z miejsca za zaliczką.
Narzędzia gratis.
Na życzenia dostarczam wszelkie inne pakunki.

Ubrania na miarę

pod gwarancyą za beznaganne leżenie po

mk. 22,50

z prima modnych resztek materyi poleca

Adolf Zolkowitz

Katowice

ul. Stawowa 15 tylko I. piętro.

Resaga cykorya jest najlepszą.

Obok kawiarni Lustiga.

Zakupno okolicznościowe!

Zegarki dla pań i panów, srebrne i złote, **po tanich cenach.**

Regulatory 10,00 mk.

Zegary ścienne (Freischwinger) 12,50 mk.

Budziki 1,75 mk.

Łańcuszki po zadziwiająco tanich cenach.

Katowice, ulica Dworcowa 9. **Wrocław,** Ohlauerstrasse 10/11.

Obok kawiarni Lustiga.

Zakład architektoniczny.

Eugen R. Vogt, architekt,

mistrz murarski i ciesielski,

KATOWICE, ulica Sachsa nr. 6

poleca się do objęcia nowych budowli i przebudowań, wykonania projektów w nowomodnych stylach, kosztorysów, statycznych obliczeń, rachunków itd. przy rzetelnem prędkiem wykonaniu.

Ceny umiarkowane.

Kupiec, kawaler posiadający skład stroi, bielizny i towarów krótkich, wartości przeszło 25,000 marek w Księstwie Poznańskiem dla braku znajomości Pań poszukuje na tej drodze

towarzyszki życia.

Panie łagodnego usposobienia znające język polski i niemiecki posiadające stosowny majątek i pragnące wstąpić w związek małżeński, raczą nadesłać swe oferty wraz z dołączeniem fotografii do eksp. »Górnoślązaka« pod lit. **W. W. N. 110.**

Ucznia

poszukuję natychmiast. Synowie porządnych rodziców mogą się zgłosić u

Teofil Balluch, rzeźnik, Szopienice.

Szanownej Publiczności Katowic i okolicy polecam uprzejmie moją

pracownię krawiecczyzny i naukę kroju,

prosząc o łaskawe poparcie. **Panienki** chcące się wyuczyć łatwego i najnowszego systemu kroju mogą się zgłosić każdego czasu. Na życzenie udzielam osobnego kursu w kroju, 4 tygodnie trwający.

Donoszę także, że będę udzielać kursu kroju w **Laura Hucie** 4 tygodnie trwający. Zgłoszenia przyjmuję **w** Katowicach pod moim adresem.

Z szacunkiem

W. Urbanowska, Katowice

ul. Dyrekcyjna 4

I piętro, (róg ul. Poprzecznej).

Ładne kupno.

Za 1000 mk. i wyżej można sobie kupić **dom** z ogrodem owocowym, wielkim chlewem, sklepem i piwnicą. Bardzo wygodna posiadłość dla handlarzy lub na interes pojazdowy. Wartość 13000 marek. Dochód z domu rocznie 780 mk. Hypoteka na długie lata.

Piotr Brandt w Mikulczycach, handlarz kartofli.

Dom w Szopienicach

nowo masywnie budowany, dwupiętrowy o 10 pomieszkaniach z stodołą i chlewem, 10 morg. roli i łąki i 2 budowiskami jest z wolnej ręki zaraz do sprzed. Bliższ. wiadomości udziela

Jan Bainczyk w Roździeniu, ul. Hutnicza (Hüttenstr.) 12.

Silny chłopiec

syn porządnych rodziców, który ma chęć wyuczyć się kupiectwa, może się od wielkanocy zgłosić. Utrzymanie i ubranie bezpłatne.

Julian Jacobowitz

w Wirku (Antonienhütte)

interes towarów kolonialnych, łokciowych i garderoby.

Biegły

drogerzysta

z 10-letnią praktyką, posiadający dobre referencye, poszukuje od 1-go kwietnia rb. stósownego miejsca, najchętniej na Ślązku. — Łaskawe oferty pod lit. **W. S.** przyjmuje ekspedycya »Górnoślązaka«.

Polskiego i rosyjskiego

udziela nauczyciel. Oferty przyjmuje pod lit. **T. P.** ekspedycya »Górnoślązaka«.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.